ROK IX

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 131.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Leonarda wyzn. Jutro: Engelberta męcz.

Poznań, Czwartek 6 Listopada 1879.

Wschód słońca 7.6, zach. 4.21. Długość dnia 9 god. 14 min

Przedpłata na listopad i grudzień wynosi:

na prowincyach 1 m. 30 fen. (13 sgr.)
w mieście . . . 1 m. 20 fen. (12 sgr.)
na miesiąc . . . . 60 fen. (6 sgr.)

W Kostrzynie można zapisać „Orędownika“ w ajencyi p. **Piotra Swierkowskiego.**

Na **Chwaliszewie** w handlu p. **J. N. Jabczyńskiego** i na **Grobli** nr. 4 w handlu p. **M. Koszczyńskiego** można także zapisać Orędownika.

Poznań, 5. listopada.

— * **Wszystkie** trzy pisma „Kur.“, „Dzien.“ i „Goniec“ wystąpiły przeciw Stowarzyszeniu Polskich Wyborców, tylko jednak „Kuryer“ wziął tę rzecz na seryo, podał i uznał powody do założenia towarzystwa za słuszne i sformułował swe zadanie, aby Stowarzyszenie połączyło się z komitetem i to zapewne komunalnym. To samo dałoby się powiedzieć o „Gońcu“, gdyby „Goniec“, ulżywszy sercu, nie był swych artykułów zakończył odkryciem, że przez nowe Stowarzyszenie „szatan sieje kąkol w społeczeństwo nasze.“ „Dziennik“ po dawnemu i po swojemu bije na alarm: że solidarność narodowa w niebezpieczeństwie!

Z artykułów trzech tych pism da się wycisnąć jeden zarzut nowemu Stowarzyszeniu zrobiony, który na uwagę zasługuje. „Kuryer“ i „Dziennik“ zarzucają nowemu Stowarzyszeniu, że wnijdzie w zakres atrybucyi i władzy komitetu wyborczego do obu sejmów, a że ten komitet stoi w ścisłym związku, bo na zasadzie solidarności narodowej, z Komitetem Prowincyonalnym, przeto w konsekwencyi zasada solidarności, ten kardynalny warunek naszej obrony politycznej, może być tu w Poznaniu przez nowe Stowarzyszenie naruszoną.

Gdyby tak było, to nowe Stowarzyszenie prowadziłoby istotnie do rozbicia, ale na szczęście tylko „Kuryer“ i „Dziennik“ przypisują Stowarzyszeniu takie zadanie, ustawa zaś jego i członkowie nic o tem nie wiedzą.

Komitet wyborczy do sejmów w Poznaniu będzie swoją drogą podług przepisów obowiązującego Regulaminu wzywał wszystkich do postawienia kandydatów, do wyboru delegatów, i wchodził w stósunki z Komitetem Prowincyonalnym. Tej władzy komitetu wyborczego miejskiego i Prowincyonalnego będą członkowie Stowarzyszenia tak samo podlegali, jak wszyscy inni, nie jako członkowie, ale jako wyborcy. Członkowie nowego Stowarzyszenia zawięzują się w osobne kołko jedynie w tym celu, aby przy środkach, jakie im właśnie organizacya ma dać, z swej strony pracować nad tem, ażeby przy wyborach dla kandydatów polskich, postawionych przez władze wybrane i uznane od wszystkich wyborców Poznania, zebranych było jak najwięcej głosów polskich, Stowarzyszenie zatem, nie wiążąc się z żadnym komitetem, będzie przy każdych wyborach na własną rękę pracowało nad rozwinięciem agitacyi wyborczej. Tak działać ma dziś każdy prawo i każdemu służy prawo zawiązać w takim celu towarzystwo, o ile znajdzie dla niego poparcia. Prawa i władze naszych komitetów wybieranych przez wszystkich wyborców nie mogą być przez to wcale naruszone. W jaki sposób?

Co „Dziennik“ popisał w swym wczorajszym artykule o nielegalnem usuwaniu władz, o buncie przeciw władzom naszym, o rozdzieraniu społeczeństwa, o ambicyjkach, wraz z jego radami, jak założyć kasę wyborczą, jest od początku do końca — jednym frazesem. „Dziennikowi“ weszło w krew i kości, że czego nie rozumie, na to bije z ciężkiego działa „solidarności narodowej.“

Jeżeli się ma dotychczasowym niedostatkom przy każdorazowych naszych wyborach skutecznie zapobiedz, to względy prawne radzą, ażeby temu przez osobne stowarzyszenie zaradzić. Prawo jest tu nie jasne i jeżeliby się podobne stowarzyszenie, jak nowozałożone, związało z komitetem wyborczym a przezeń z Prowincyonalnym, to nie byłoby rzeczą pewną, czy policya, pochwyciwszy jaką jego czynność, nie uznałaby go za towarzystwo polityczne, a nie tylko wyborcze, i czy na mocy tego nie zabrałaby mu kasy a przewodniczącym nie wytoczyła procesu. Przy nowozałożonym Stowarzyszeniu, stojącem oddzielnie, stać się to nie może.

Przyznaliśmy, że sprawa ta mogła być prawidłowo przez komitet komunalny załatwiona. Ale, jakeśmy już powiedzieli, komitet ten wraz z komitetem wyborczym mieli już cały materyał ułożony—i nie zrobili nic—i to w chwili, która im przecież potrzebę założenia takiego towarzystwa dostatecznie uprzytomniać musiała! Mieszczaństwo poznańskie mogło więc czekać, ale mogło także nie czekać, a do tego miało bardzo poważne powody.

W całym zarzucie „Kuryera“ i „Dziennika“, jakoby prawa i władza Komitetu miejskiego a przezeń Prowincyonalnego były przez Stowarzyszenie Pol. Wyborców w Poznaniu naruszone, jest tylko jedna uwaga, którą formalnie można uznać za uzasadnioną, to jest uwaga „Kuryera“ o dwoistości czynności. „Kuryer“ chciał przez to powiedzieć, że przy nowem Stowarzyszeniu możemy mieć podwójnych okręgowych, mężów zaufania itd., i że to byłoby zbyteczne, choć nie szkodliwe, jak „Kur.“ mniema. Nie przeczymy, że taka dwoistość jest możliwa, ale nie jest ona konieczną. Pozostawmy to praktyce, która też ma swój styl, czasami zwięźlejszy i logiczniejszy od pięknie pisanych artykułów dziennikarskich. Zaczekajmy do nowych wyborów, a będziemy widzieli, co z tej dwoistości pozostanie, jak ona da się usunąć.

Czy to wyjaśnienie „Dziennika“, „Gońca“ i „Kuryera“ zaspokoi, nie wiemy, ale pragniemy tego szczerze. Bo do czegoż to ma doprowadzić, jeżeli rozwijający się zmysł polityczny naszego mieszczaństwa będzie zawsze okrzykiwany jako ruch rozbijający solidarność narodową? Takie zarzuty, ciągle podnoszone, wprowadzać będą tylko w błąd czytelników trzech tych pism, na mieszczaństwo zaś poznańskie, o ile nam się zdaje, nie zrobią żadnego zgoła wrażenia, chyba zdziwienie w niem wywołają, że mu można przypisywać, jakoby nie czuło i nie wiedziało: co jest solidarność narodowa. Niechaj się mianowicie „Dziennik“ uspokoi: w sercach mieszczaństwa poznańskiego jest głębiej solidarność narodowa wyrytą, aniżeli w jego drukowanych artykułach.

Nowe Stowarzyszenie założone zostało dla wszystkich; tak na sobotniem zebraniu wszyscy mieszczanie, przy dyskusyi nad § 2. ustawy głos zabierający, mówili. Posiada ono dziś już i członków i jak na początek trochę grosza; będzie ono spokojnie czekało do przyszłych wyborów. Niechaj więc „Kur.“, „Dzien.“ i „Goniec“ zachęcają swych czytelników do przystąpienia do niego. Korzyść z tego leży jak na dłoni: w kasie będziemy mieli pieniądze na przyszłe wybory, i jak wybory przyjdą, będziemy wszyscy razem, zgodnie, pracowali tak, jak dotąd, tak, jak to mówimy, jak przystoi „dzieciom jednej Matki Ojczyzny!“

— W Rawiczu został 30. b. m. uroczyście otwarty nowy gmach symultannego seminaryum nauczycielskiego, przy odgłosach niemieckich pieśni i wojskowej muzyki. Radzca szkolny p. Lucke wielbił w mowie inauguracyjnej system „symultanek“, szczególniej doskonałych w seminaryach nauczycielskich, które mają wychować ludzi, zdolnych wprowadzić i utrzymać pokój, między wyznawcami różnych wiar i narodowości. Prezydent Wagner położył zaś w mowie swej główny nacisk na głęboką pobożność cesarza, który na nieszczęście przez swych nieprzyjaciół pomiędzy ludem obgadywany jest, w czem prawdę wyjaśnić jest nauczycieli ludowych obowiązkiem. Nam się zdaje, iż mieszanie do szkoły polityki, a co jeszcze gorzej osoby monarchy, którego nikt rozsądny za postępowanie władz odpowiedzialnym nie czyni, jest bardzo niestósownem, tembardziej, że owych nieprzyjaciół, które cesarza źle ludowi przedstawiają, ze świecą by w całem Księstwie nie znalazł. My tu w Księstwie wiemy dobrze, na kogo się skarżyć.

Rogoźno, 3. listopada. (Mieszczaństwo polskie). Pisałem dawniej, że ludność naszego miasteczka, stanowiąca przeszło część trzecią całej ludności, — ginie umysłowo i materyalnie, nie mając żadnego łącznika pomiędzy sobą, — żadnego stowarzyszenia. Przez inteligencyą, która im tu nic dopomódz nie może, opuszczeni, idą jedni do Sasa, drudzy do lasa, a jeśli żywszy objaw zainteresowania się wyborami skupił wszystkich, to tylko dla tego, że wiec rozdmuchał tlejącą na dnie iskrę poczucia narodowego obowiązku. Wiec i zachęta na nim do czytania pobudziła niejednego i z przyjemnością zaznaczyć mi wypada, że kilka pism ludowych przybyło, a mamy nadzieję, że powoli pójdzie to dalej i w przyszłym kwartale będzie ich jeszcze więcej. Pisma nazwano potęgą, — a potęga ta pozwoli nam tutaj odzyskać dawno utraconą pozycyą. Życie obudzać się poczyna, a podobno powstanie nawet księgarnia ludowa. Z drugiej znów strony pomyślano o skupieniu sił wszystkich do jednego ogniska. Były projekta zawiązania Towarzystwa „Stelli“, „Harmonii“, lecz najwięcej widoków powodzenia i utrzymania ma Towarzystwo Przemysłowe. Nie dość bowiem założyć, trzeba i utrzymać. Na przemysłowcach nie zbywa; zróbmy sobie krótki ich przegląd, zaczynając w ulicy od kolei żelaznej. Szereg rozpoczyna dzielny garncarz Pyc, co choć głośno do uczuć swych polskich się przyznaje, ma pełno roboty u obcych, bo stawia piece dobrze i tanio, a choć się już dorobił i buduje dom trzeci, *nie odstępuje swego rzemiosła*, jak wielu trochę spanoszonych niby mieszczan robi, ale z zakasanemi rękawami sam staje do pracy, na czeladź się nie spuszczając. Nie daleko od pierwszego mieszka szewc p. Kowaliński. W tejże ulicy, bliżej Rynku, jakby oaza polska między żydami, mieszka kowal Rymarkiewicz, który rozszerzywszy kuźnią swoją, nie tylko reparuje, ale wyrabia nowe maszyny i narzędzia rólnicze, a nawet widzieliśmy u niego w robocie wagi decymalne. Jednym z trzech właścicieli Polaków w Rynku, jest szewc Wieczorek. Nad nim niemal osobnoby się rozpisać trzeba, bo pilnując rzemiosła, pamięta o najważniejszym obowiązku względem społeczeństwa swego, i starał się dać swemu narodowi to, czego dziś najbardziej potrzebuje, to jest — dobre wychowanie dzieciom. Niejeden pozazdrościłby mu synów, z których jeden lekarzem, drugi ukończywszy gimnazyum i szkołę przemysłową, ma własną fabrykę machin w Królestwie; trzeci jest w Rogoźnie kupcem, wytrzymującym zwycięzko konkurencyą; syn zaś czwarty odsługuje jednoroczną służbę wojskową, a wszyscy stanęli na nogach przeważnie z pomocą ojca dziś jeszcze nie opuszczającego warsztatu, który się dostanie w ręce pasierba p. Jaroszewskiego, co choć dorodnie wygląda, rzemiosła się swego nie wstydzi, wiedząc, że „modlitwa i praca, ludzi zbogaca“, i że z jej pomocą, nie będzie potrzebo-

wał oddać majątku po rodzicach żydom, zewsząd go otaczającym. Sąsiadem p. Wieczorka przez ogród jest stelmach p. Szalczyński. Kościół nasz otaczają domy żydowskie (nawet probostwo i wikaryjka są po za niemi), a jedyny tam, na placu od żydów nabytym, pobudowany dom polski, jest dom p. Szalczyńskiego. Pan Szalczyński, zwiedziwszy jako czeladnik Polskę i Niemcy, budowawszy w młodszych swych latach wagony na kolejach żelaznych, dziś na obstalunek pierwszorzędnych dokonywa robót w swoim zawodzie. Powozy i bryczki jego daleko się rozchodzą, a karawany pogrzebowe nawet innowiercy stalują. Panowie nasi szukają daleko obcych, przepłacając wyroby, a nasz przemysłowiec znajduje uznanie u obrachowanych żydów i też obrachowanych Niemców. Nowy to dowód, że dobry rzemieślnik nie potrzebuje się taić z przekonaniem polskiem i katolickiem, czego p. Szalczyński pomiędzy obcymi nie zatracił. Podróżując, nabrał przekonania, że przemysłowcowi naszemu potrzeba pracy umiejętnej, że mu potrzeba nauki; sam wiele czytając, nie zaniedbał też posełać do szkół wyższych jedynaka, mającego po ojcu objąć warsztat. Twierdzi on słusznie, że tak robią Niemcy i dla tego nas przewyższają!

W tejże ulicy mieszka rybak pan Krzywoszyński. Zapuszczając sieci, jak apostołowie Pańscy, chwali Boga i kocha Polskę; jak znani światu nadwiślańscy rybacy i jak tamci, nie wyrzekł się sukni polskiej, w której podczas procesyi podpiera ramię niosącego monstrancyą kapłana. — Nieco naprzeciw mieszka szewc pan Walkowski ze synem, który twierdzi, że „post nie schudzi, a kościół nie zmudzi“ i dla tego nabożeństwa nie opuszcza. Nieco dalej spostrzegamy z dala handel blacharski p. Pucyaty, chluby naszych młodych przemysłowców. I on szkół gimnazyalnych zakosztowawszy, nie wyrzekł się rzemiosła ojca, po którego śmierci objął warsztat blacharski, skład lamp, papy, i smoły, podejmując się pokrywania dachów. O każdej porze spostrzeże go przechodzień przez okno, gorliwie pracą zajętego. I on nie raz wyrzeka, że choć rzetelne stawia ceny, jednak niejeden dom polski daje robotę nie swojemu. — Nie daleko za nim, już w ulicy Poznańskiej mieszka bednarz p. Babski, którego żona prowadzi jedyny w tej stronie handel towarów kolonialnych. Poza szeregiem żydów mieszka p. Chrzanowska z synami, warsztat stolarski po mężu utrzymująca. — W sąsiednim domu widnieje okno wystawne zegarmistrza pana Reyznera, syna znanego wszystkim, dawniejszego w Poznaniu księgarza i drukarza pism ludowych. Zna on swój fach dobrze, a jednak mania naszych prowadzi ich tam, gdzie drożej płacić trzeba, a kupuje się niby lepsze zegarki i znajduje niby lepszą robotę. Taką lekkomyślność chyba tylko między nami się spotyka. — W bocznej ulicy Kotlarskiej napotykamy krawca p. Muchę. Pracując pilnie w Skokach, a następnie w Rogoźnie, wykłuł sobie igiełką domek, który od obcego nabył, zdobywając tym sposobem piędź ziemi polskiej. I jego słyszeliśmy wyrzekającego, jak to nasi krzykacze, z Polską na ustach, zanoszą ją do obcych, a przy wyborach i innych okazyach wiedzą o polskim rzemieślniku. Ten jednak ma Polskę w sercu wyrytą i bez nawoływań wiernie stoi przy sztandarze narodowym i katolickim. — W tejże ulicy mieszka bednarz Szeląg, mający dość czasu na czytanie pism polskich. — Wracając w Poznańską ulicę, wchodzimy do drogeryi p. Łabędzkiego, ogromną robiącego konkurencyą licznym tu kupcom żydowskim, których przewyższa doskonałym i stósunkowo bardzo tanim towarem. W pobliżu widnieje jedyny w mieście naszem polski hotel i handel towarów kolonialnych na większe rozmiary, wymienionego wyżej kupca p. Wieczorka. — Na Targowisku wstąpić każdy może do handlu i szynku dzielnego wiarusa p. Iwińskiego, który głośno do swej narodowości się przyznając, nie obawia się utraty konsensu. — Naprzeciwko jest warsztat siodlarza i lakiernika p. Brzozowskiego, a w pobliżu sądu zamieszkuje z dawna znany w szerszych kołach pan Derpa. — Naprzeciw gimnazyum stoi pod drzewami domek młynarza Kozłowskiego. Niejeden zazdrością wiedziony, z niechęcią patrzy na jego domek, a mało kto wie o tem, że pracując w młodym wieku ciężko, jako czeladnik, uciułał sobie oszczędnością kilka set talarów, które mu były podstawą do dzisiejszego stanu. Kiedy czeladź nasza poniedziałkując, traci grosz zapracowany, on sobie odmawiał wszystkiego, a choć wesprze cichaczem potrzebującego, sam żyje oszczędnie, wiedząc, że oszczędność ważną jest rzeczą u przemysłowca. Wartoby obejrzeć jego wiatrak, jak własnemi pomysłami zrobił go pierwszorzędnym. Jest tam i balansowa paprzyca wedle jego modelu we fabryce Cegielskiego zrobiona; jest przyrząd do regulowania kamieni, jak u parowej machiny regulator; jest chłodnik do mąki i łatwego wysypywania zboża na kosz itd. Chociaż i on Polak z korzenia, znajdują go Niemcy, a żydzi sami narzucają się pracowitemu, przemyślnemu i oszczędnemu — z kredytem na zboże.

Jest tu naturalnie jeszcze więcej przemysłowców naszych, wymieniłem tych tylko, którzy utrzymują i czytują pisma polskie — a jak z długiego widać szeregu, zwiększyła się liczba takich i niezawodnie wzrośnie w przyszłym kwartale. To też są widoki utrzymania Towarzystwa przemysłowców, którzy nie mogąc liczyć na poparcie innych, sami się biorą do dzieła i jak słyszymy, zebrać się podobno mają po raz pierwszy 29. listopada. Szczęść Boże!

Nowiny polityczne.

Niemcy. Jeżeli liberali zmartwili się mocno wyborem członka Centrum Heeremanna do prezydyum Izby, to za to pocieszył ich nieco wykaz ministra finansów, który ogółem do 48 milionów deficytu wyliczył. Liberali bowiem są wszyscy przeciw cłom, gdy je uchwalano głosowali przeciw nim i zawczasu zapowiadali, że obietnice rządu i księcia Bismarka, że w skutek dochodów celnych podatki bezpośrednie będą mogły być obniżone, złudnem jest tylko marzeniem. Teraz wykaz ministra finansów, który nam zamiast ulg, nowe pożyczki i podatki dla pokrycia niedoboru zapowiada, sprawdza najzupełniej te przepowiednie liberałów i pozwala im na cały głos krzyczeć: „A co, nie mówiliśmy!“ Jednakże zapominają oni przy tem rozmyślnie, że to ich gospodarka, ich wolność wszelkiego rodzaju, ich szalone spekulacye i zakłady, ich „szwindle i krachy“, takie wywołały w kraju przesilenie, za które my teraz musimy cierpieć i płacić. Dziwno tylko, że rząd, który w czasach najgorętszych spekulacyi po wojnie francuzkiej, dał się także pociągnąć do bardzo kosztownych, a nie zbyt potrzebnych zakupów i przedsięwzięć, nie chce, choć tak ciężkie teraz nadeszły czasy, ustąpić ani na chwilę od dalszych zakupów prywatnych kolei żelaznych i budowy nowych mniej potrzebnych linii. Będzie to znowu kosztowało masę pieniędzy, a minister skarbu tłumaczy ten wydatek tem tylko, że rząd w razie wojny musi posiadać koleje w ręku, by niemi mógł wedle woli rozporządzać. Jest to jednak tłumaczenie wcale nie wystarczające, bo w czasie ostatniej wojny francuzkiej nikt nie miał powodu skarżyć się na czynność kolei prywatnych, a zresztą choćby zakupno kolei było istotnie potrzebne, to trzebaby tego poprzestać w chwili obecnej, tak ciężkiej i trudnej. Jednakże nie można się wcale spodziewać, by Izba odmówiła rządowi potrzebnych na te zakupna funduszów, gdyż właśnie zachowawcy mający większość, są za przejściem kolei żelaznych na własność państwa, a Centrum choć w zasadzie temu przeciwne, ustąpi pewnie z pobudek politycznych.

— Pisma liberalne, a nawet półurzędowa jak „Post“, są w rozpaczy, że Centrum z Polakami — 114 głosów — stanowi najsilniejsze w Izbie stronnictwo, bo różne odcienia zachowawców nie są wcale tak zupełnie między sobą zgodne, jak niemieccy katolicy z Polakami, połączeni gorącem pragnieniem przywrócenia Kościołowi pokoju i swobody.

Mówią, że Bismark temu rozkładowi stronnictw w sejmie wielce nie rad, i dla tego pragnął mieć Izby marszałkiem umiarkowanego liberała Bennigsena. Jednakże życzenie Bismarka nie musiało być przez innych ministrów podzielane, bo tak Puttkamer, jak minister spraw wewnętrznych Eulenburg i wojny Kamecke, głosowali nie tylko za zachowawcą Kölerem, ale nawet za katolikiem Heeremannem. Sam cesarz jest także z obecnej większości w sejmie i z tych wyborów marszałków zadowolony, a przyjmując uprzejmie tych panów w niedzielę w południe, wyraził nadzieję, że nowe cła i nowy system podatkowy, dopomogą krajowi do podniesienia i rozwoju wewnętrznych interesów. Już w Alzacyi daje się w interesach uczuć znaczną poprawę, która zapewne wkrótce na inne okolice państwa przejdzie. O polityce zagranicznej nie wspomniał cesarz ni słowem.

— Minister oświaty i wyznań przeznaczył 500 tysięcy mrk. na jednorazowe dodatki do pensyi nauczycielskich i oprócz tego 48 tysięcy mrk. na nadzwyczajne wsparcia dla nauczycieli elementarnych. Jest to tylko kropla w morzu potrzeb i pragnień pp. nauczycieli, ale i to więcej warte, niż nic.

— Przeciw żydom i ich szelbierstwu, rozwija się w Niemczech coraz szersza działalność. Na Szląsku najenergiczniej przeciw nim występuje katolicka „Schl. V. Ztg.“, donosząc o każdem szalbierstwie żydowskiem i w osobnych artykulikach opisując typy żydowskie, jako to: żyda-szynkarza, żyda-lichwiarza, żyda-sędziego i adwokata, żyda-podróżującego itp. Artykuły te staraniem redakcyi są także tłumaczone i w osobnych odbitkach po polsku wydawane, aby i Górnoszlązacy mogli się przekonać, jak ich pijawki żydowskie ssą i marnują. W Berlinie zawiązali się wyżsi oficerowie i doktorzy wojskowi w towarzystwo wzajemnej pomocy, celem uchronienia swych młodszych kolegów pożyczkami o nizkich odsetkach, od wpadnięcia w ręce lichwiarzy, a w Dreznie poczynie wychodzić pismo „Der Shlips“, którego zadaniem będzie wykazywać i wyjaśniać wszystkie szacherki lichwiarskie. Zaczyna też ultraliberalnym żydom być niewygodnie i gorąco w wolnych Niemczech. Wielu najgorętszych z nich, np. z Wrocławia, zamierza się już gromadnie

Ludwika Kurbaczówna,

przez

Wielisława.

(Dokończenie).

Stary Nochal, jako był bywalec po świecie wielki, bo już i kamienia i puchu pod głową doświadczał, rad był temu, chwalił wszystko, wdzięczen był, jednak rozum swój i chytrość zachował. Rozmyśla raz przy szklenicy: — Jak kogo pogrzebią, już się go nie boją, i sprosne wypominają mu rzeczy, gdy kto odjedzie najwięcej mu przyganiają, gdy kto śpi, wymyślają nad nim domownicy; udajmy pijanego, to się i prawda wyświeci, bo ani sprawiedliwie sądzić, iżby synogarliczka mogła być szczęsną, siedząc w jednej klatce ze starym kaleką kobuzem.

Jak mówił, tak uczynił, wylewał szklanice do sadku za oknem, udał pijanego, a szedł spać trzeźwy, położył się i chrapi niby, gdy żona jeszcze po izbie się krzątała; tak czas trwa niejaki, aż gdy zrozumiała, że już twardo zmorzony, potknie się o jego skorznie, co idąc, spać porzucił, mało nie upadła, i w niecierpliwości zawoła: Ach to przeklęte obuwie tego przeklętego pijaka, gdybym moc dawną w palcach miała, zdusiłabym cię, podły cwiku niebawem. — Struchoła udał, że tego nie słyszy, jeszcze mocniej chrapiąc, wszakże wiele nad temi słowami rozważał i zaczął być ostrożny; codzień też szklenice wylewał za okno, udawał pijanego, będąc w rzeczy trzeźwy.

Pewnego dnia żona jego ogień na kominie suty nałożyła, choć na dworze ciepło było. Zdziwiony tem Struchoła, leżąc jak zawsze niby pijany, wyjrzy jednem okiem z pościeli, co ona to robi, a ona coś w skorupie warzy, potem do niego nadchodzi, poduszkę odsunie i legawką, co od rana z sadu wyniosła i położyła w kącie, do ucha mu przykłada, dmuchając powoli. Nie zrozumiał odrazu, co to znaczy, ale nie budząc się niby, cierpliwie znosi, dopiero gdy wróciła do komina i zaczęła nalewać w onę legawkę roztopionego, jak dojrzał, ołowiu, domyślił się, że tu o nalanie mu go w uszy i pozbawienie życia idzie, napchał więc co tchu wełny kłaczek w takowe, co przy nim leżała, i dalej spokojnie czekał oparzenia tylko, czego się wielce nie obawiał, mając skórę na sobie grubszą od starego jesiotra. — Dopiero, jak owa Megera wyleje na niego gorący ołów, jak nie krzyknie na nią, imie za warkocz zbrodniarkę, na ulicę wyciągnie, zacznie wołać na ludzi; zbiegli się, co żyło, nadeszli i pachołcy sądowi, tym ją on dopiero wydał, aby w lochu osadzili, dobrze pilnowali, ślady zbrodni świadkom okazawszy.

Wzięta na pytki, ostro, uwięziona nie wiele się przed sądem zapierała, bo i zapierać się nie mogła, gdyż odkopano trupy czterech mężów, przy trzech znaleziono w uszach kawałki ołowiu, pierwszego zaś wyznała, iż udusiła, skręciwszy mu grdykę palcami, co test na szkielecie i połama-

przenieść do Wiednia, stolicy nowoczesnej Palestyny, ale wstrzyma ich może ta okoliczność, że w Austro-Węgrzech „nie idą jakoś geschefta“, w skutek czego żydzi masami przewożą się do Ameryki. Taka partya 600 węgierskich żydów, przejeżdżała w tych dniach przez Wrocław do Hamburga i Szczecina, by tam wsiąść na statki. Szczęśliwej drogi!

— Z Pruszczy, w powiecie gdańskim, donoszą, że na petycyą tamtejszych katolików, zakazał minister Puttkamer otwarcia tamże „symultanki“, co za zezwoleniem miejscowej rejencyi, właśnie nastąpić miało.

Niezrażona tym postępowaniem ministra, magistrat i rada miejska Elbląga, wysełają przeciw zamknięciu swej „symultanki“ petycyą do obu Izb, a nadto wytaczają proces dozorowi kościoła św. Mikołaja za to, że tenże trzech izb w domu kościelnym położonych, na katolicką szkołę odstąpić nie chce.

— W powiecie rybnickim na Górnym Szląsku taka grozi bieda, że sejmik powiatowy postanowił wnieść podanie do rządu o udzielenie mu 500 tysięcy mrk. na wsparcia, a 300 tysięcy na pożyczki i budowę dróg, ażeby ludności powiatowej zapewnić pracę i zarobek.

Sprawy wschodnie. Anglia chcąc wywrzeć nacisk na rząd turecki i zmusić go do ustępstw i reform dla chrześcian w Azyi, sprowadziła na wody tureckie kilka okrętów, które pod Wurką stanęły. Poseł angielski przyznał otwarcie ministerstwu tureckiemu, że taki jest cel przybycia okrętów, i zagroził, że z pod Wurki może się później jeszcze gdzieindziej udadzą.

— Izby poselskie grecka i turecka jednocześnie przez panujących otwarte zostały, a obie mowy kładą przycisk na znaczenie wojskowej siły i konieczność jej pomożenia. Książę bułgarski wspomniał o wdzięczności dla cara oswobodziciela, a pominął zupełnie sułtana, którego książę jest hołdownikiem, a król grecki wyraził nadzieję, że mocarstwa dopomogą Grecyi do pomyślnego zakończenia sporu granicznego z Turcyą.

Moskwa. Z Petersburga piszą do urzędowej pruskiej „N. Allg. Ztg.“, że wcale niepewną jest rzeczą, by car w przejeździe do Cannes, gdzie bawi carowa, miał wstąpić do Berlina, a zupełną jest bajką, by razem z nim zjechali się tam cesarz austryacki i król włoski.

— Moskiewskie pisma tak niechętnie przymierzu Austryi z Niemcami twierdzą, że Bismark, który na darmo nic nie czyni, pod tym tylko warunkiem zagwarantował Austryi nietykalność jej posiadłości w Turcyi, że ta wzajemnie Niemcom obiecała wynagrodzenie na wschodzie Prus, tj. w baltyckich lub polskich prowincyach Moskwy. Jest to ma się rozumieć śmiałe przypuszczenie tylko, ale Moskale zawczasu się sierdzą i twierdzą, iż Moskwa pod grozą własnego upadku nigdy brzegów Wisły i morza Baltyckiego nie ustąpi. Z tej też pewnie przyczyny zaczyna rząd krócej trzymać Niemców nadbałtyckich, a pisma moskiewskie z wielkiem oburzeniem piszą o kilku radnych w Rewlu, którzy gdy jeden z ich kolegów po moskiewsku na posiedzeniu Rady przemówił, powstali i z ostentacyą salę posiedzeń opuścili.

— Rząd nie wiedząc jak poskromić studentów uniwersyteckich, nie będzie biedniejszym z nich wypłacał nadal stypendyów, ale pomieści ich w koszarach, gdzie pod ścisłym nadzorem utrzymywani będą.

Mimo policyi, śledztw i wszelkich środków ostrożności, nihiliści nie przestają jednak pism tajnych drukować, ale zdaje się, iż sami między sobą niezgodni, podzielili się na dwa stronnictwa, goręszych i spokojniejszych, przez co ma się rozumieć sami swoje wpływy i potęgę osłabiają.

— W Kijowie i Odesie toczą się znowu procesy przeciwko nihilistom W Kijowie oskarżonych jest kilkunastu, i to synów popów i djaków kościelnych, jako też chłopów i mieszczan; w Odesie oficer Gawryłow przypłaci życiem za buntowanie chłopów i małomieszczan, którym niby to w imieniu rządu grabież i podział majątków szlacheckich obiecywał.

Hiszpania. Klęska powodzi nie tylko nie ustaje, ale się nawet coraz bardziej szerzy. W całym kraju padają ulewne deszcze, 30. października panowała w Maladze wielka burza, która się w krótce zamieniła w trąbę nadpowietrzną. Szkody przez nią poczynione są ogromne. Miasto Wera, w prowincyi Armeria, całkowicie już zalane. Rzeka pod Almazorą wystąpiła z koryta, woda wylewając się gwałtownie wtargnęła do kopalni srebra, i zrządziła szkody na 500 tysięcy pesetów. 21 osób utonęło, 30 domów zapadło się. Głód, ruinę i pustki zastanie w Hiszpanii młoda królowa, na tron ten wstępując.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań, 5. listopada. Znowu zagląda do nas słotna jesień, za nią zajrzy niebawem mroźna zima z całym szeregiem wybladłych widm, biedy, nędzy, niedostatku, chłodu i głodu, do których się czasem i groźna powódź dołącza, a których choroba nieunikniona prawie zawsze jest następstwem. Wówczas to rozszerza się zakres pracy naszych zakładów dobroczynnych, naszych Pań i Siostr Miłosierdzia, Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, wówczas też i nasze Siostry Elżbietanki nie mogą niemal podołać pracy, nasuwającej się w tak rozlicznych kierunkach. Pod wielorakim bowiem względem rozwija ten zakon błogą u nas czynność; Siostry Elżbietanki pielęgnują chorych bez różnicy wyznań w mieście i na prowincyi, a ubogim mieniem swojem chętnie dzielą się z potrzebującymi, i dopóki starczy zapasów, nikt bez pomocy nie odchodzi od furty klasztornej. Pielęgnując chorych po domach dowiadują się Siostry niejednokrotnie o tej ukrytej biedzie, co się wstydzi wyjawić swe ubóstwo i chętnie spieszą z pomocą. Dochody tego skromnego klasztorku na Wieżowej ulicy są małe, atoli prawa Siostr do miłosierdzia wszystkich bardzo wielkie. Władze rządowe, uwzględniając dobroczynne działanie Siostr Elżbietanek, nie stawiają żadnych przeszkód w zbieraniu ofiar na rzecz klasztoru, — a p. naczelny prezes pozwolił znowu dnia 1. listopada na to, aby Siostry tak w Poznaniu jak i najbliższej okolicy przez miesiąc listopad i grudzień zbierały składki i ofiary na utrzymanie klasztoru i ulżenie nędzy ludzkiej. Mamy nadzieję, że wszyscy bez wyjątku, do których domu Siostry Elżbietanki zakołacą, nie odmówią im wsparcia, będąc przekonanymi, że ofiarę swoją w najlepsze składają ręce, które [tnią] najlepiej pokierują. Ktoby zaś nie miał sposobności wręczyć składki osobiście, ten niechaj ofiarę swoją, czy to w pieniądzach, czy w naturaliach zechce przesłać pod adresem Wielebnej Matki Przełożonej Kazimiry Hein w Poznaniu, ulica Wieżowa nr. 1. „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili.“

— * **Sprawy szkolne.** „Kuryer“, mający stałą pod tym napisem rubrykę, donosi między innemi, że do Pogorzeli, w Krotoszyńskiem, nasłano na trzeciego nauczyciela młodego Niemca, p. Schramma z Głogowy, który przez rok najmłodsze dzieciska naucząc, słowa się po polsku nie nauczył, i sam przyznaje, że ani dzieci jego, ani on dzieci nie rozumie. Na skargi jego odrzekł inspektor szkolny, że „przyjdzie czas, w którym go dzieci zrozumieją, lub też on się po polsku nauczy“. Czekaj tatka latka! — Inspektor powiatowy szkolny ze Śremu nakazał dozorowi szkólnemu w Kórniku, wprowadzić w urząd nowego nauczyciela w same święto Wszystkich SS., nieuważając wcale na to, że to jest uroczyste święto katolickie, na które w Kórniku odpust przypada. — W Ligocie, w Krotoszyńskiem, gdzie na 200 polsko-katolickich dzieci tylko 15 jest ewangielickich i to także polskich, rejencya już od lat 7 chce drugą posadę nauczycielską obsadzić ewangielikiem—Niemcem, ale na szczęście dotychczas żaden amator się nie zgłosił.

— * **Urząd katastralny** przeniesiono z ulicy Strzeleckiej do gmachu nowego sądu okręgowego, II piętro. Wchód z ulicy Wronieckiej.

— * **Bilans miesięczny** z dnia 31. paździer. 1879 Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania Spółki Zapisanej.

Nr.	Rachunek.	Debet.		Credit.	
1	Rk. kasy	7512	14	—	—
2	„ weksli	751985	87	—	—
3	„ papierów publicznych	76739	60	—	—
4	„ ruchomości . . .	1317	47	—	—
5	„ kosztów procesowych	1099	23	—	—
6	„ składek	—	—	99187	52
7	„ depozytów . . .	—	—	676052	10
8	„ banków	57133	07	—	—
9	„ bieżący	—	—	33833	36
10	Konto dubioso . . .	—	—	31117	74
11	Fundusz rezerwowy .	—	—	27460	96
12	Rk. wstępnego . . .	—	—	207	—
13	„ dywidendy . . .	—	—	—	—
14	„ dyskonta od weksli	—	—	50849	56
15	„ procentów od depozyt.	13342	18	—	—
16	„ administracyi . .	9591	28	—	—
17	„ zysków i strat . .	—	—	12	60
	Summa	918720	84	918720	84

— * **Malarz** nasz Henryk Siemiradzki, został obdarzony złotem medalem za obrazy swoje, jakie na tegoroczną wystawę obrazów w Berlinie przesłał. Jest to odznaczenie, jakie nie często cudzoziemców w Berlinie spotyka.

— * **W bieżącym** miesiącu będą po domach chodzić urzędnicy magistraccy, celem sprawdzenia osób klasyczny podatek płacić obowiązanych. Gospodarze domów są odpowiedzialni za wierny wykaz zamieszkałych u nich lokatorów, a ci za wszystkich domowników swoich.

— * **Dorożkarz** nr. 10 złożył na policyi 20 mk., którą mu jacyś państwo, jadący z Jezuickiej ul. na kolej, w pospiechu zamiast markówki dali.

— * **P. Perkuhn**, administrator dyecezyalnego majątku kościelnego, ogłasza termin na 12. listopada 10 do południa, w sekretaryacie nr. 2. przy Tumie, celem wydzierżawienia na lat 3, od 1. stycznia 1880 do 1883 r.: pałacowego ogrodu arcybiskupiego, od 1. kwietnia 1880 do 1883 r.; warzywnego ogrodu arcybiskupiego i seminaryjnego ogrodu, położonego przy ulicy Wieżowej. Warunki można przejrzeć w tamtejszym biurze.

— * **Na Tylnem** Chwaliszewie znaleziono temu kilka tygodni w sieni domu Bussego, widocznie przez złodziei podrzucony, kufer drewniany, brunatny, w którym się tylko rzeczy bez żadnej wartości znajdowały. Kufer ten znajduje się u cieśli Jana Bąkowskiego, na Tylnem Chwaliszewie 26. w aserwacyi.

---

nych kręgach sprawdzono. Ztąd zgromadzony sąd na miejscu ferował wyrok taki, aby przekonaną o morderstwo rozmyślne czterech mężów i zamiar zamordowania piątego, którego tylko sam Bóg przytomnością mu daną w chwili salwował, pomienioną Ludwikę Kurbaczównę, zaraz nazajutrz po wydaniu dekretu:

„Kat przywołany z Wiślicy, ubraną w wór zgrzebny, boso, z ogoloną głową, ze strykiem na szyi, przyprowadził przed drzwi główne farnego kościoła, aby publiczną uczyniła pokutę Bogu za swoje grzechy. Przez cały czas, co odśpiewywać będą nad nią, jakby nad umarłą modlitwy i przez czas spowiedzi, trzymać ma winowajczyni świecę ważącą funtów wosku pięćdziesiąt, którą w końcu odda ofiarą za siebie na kościół, z tą intencyą, aby się takowe więcej na świat zbrodniarki jak ona nie rodziły i święta ziemia takowych nie kryła.

Poczem tenże mistrz z pomocnikami swemi, oprowadzi rzeczoną Ludwikę Kurbaczównę po rynku, na każdym rogu, szarpiąc jej ciało rozpalonemi kleszczami po bokach i za piersi, na samym środku zaś na rusztowaniu, prawą rękę jej upali, jako tę którą zbrodnie swe czyniła. Dalej wywiezie ją za miasto i tam na wysokiej szubienicy powiesiwszy za gardło aż do uduszenia, na pastwę krukom, wronom, innemu ptactwu pozostawi, po obraniu zaś kości z ciała takowe spali i popiół na wiatry rozpuści, aby nawet śladu po tak wyrodnych niewiastach nie pozostało“.

Takto zabiegła i skrzętna do zbytku o pomnożenie swojego majątku ławnikowa życie zakończyła; zamiast uciech, co ono daje, miała boki szarpane, zamiast zgarniania srebra upaloną rękę, zamiast wywyższenia szubienicę.

Bóg widać ulitował się nad jej cnotami zkąd inąd, których nie wiemy, że jej pozwolił tu na ziemi odpokutować za swoje grzechy, bo gorzej i wiecznieby po same łopatki w mękach piekła po śmierci gorzała.

Struchoła bardzo bolał po jej śmierci, ale pocieszał się tą starożytnych filozofów sentencyą: *pereat mundus, fiat justitia*, — niech świat ginie, byle sprawiedliwość się utrzymała, — a że miał krewnę biedną, ułomną, lecz bardzo cnotliwą, zasmakowawszy małżeńskiego życia delicyi, z osobą przyzwoicie kwoli temu przez matkę wychowaną, znalazł szczęście całe na ziemi, tak, iż się obawiał, aby za to nie był karany czasami w życiu przyszłem. Znalazł w niej poczciwą żonę, jaka mężczyźnie godnemu tego nazwiska przystoi, skromną, bogobojną, pracowitą, która doskonale rządziła mu domem, gospodarką, czeladzią i pasierbami z pierwszej żony, które wziął za swoje.

Tak to aprehencya chciwości, która powzięła do uczciwego majątku Struchoły, Ludwice posłużyła do tego, iż kto inny z jej zbrodni owoców używał. Czego i bez zbrodni mało baczymy, że wielu nie dla siebie sknerzy, skąpi, zbiera, tak że śmierć zabierze to, co oni za swoje trzymali.

KONIEC.

— * **Na mocy** rozporządzenia rejencyjnego, rewizorzy mięsa wieprzowego są obowiązani złożyć przysięgę, jaką składają przysięgli taksatorzy, w skutek czego 19 tutejszych rewizorów 30. z. m. na policyi zaprzysiężonemi zostało.

— * **Kupionemi** na tutejszym targu bedłkami zatruła się w tych dniach pewna wdowa, zamieszkała na Żydowskiej ulicy i jej dwaj chłopcy. W skutek spiesznej pomocy lekarskiej zostali jednakże wszyscy od śmierci uratowani.

— * **W mieście** naszem pokazały się w obiegu fałszywe dwumarkówki, z popiersiem króla bawarskiego Ludwika II, o barwie niebieskawej i niewyraźnym odcisku, poczem je łatwo od prawdziwych odróżnić można.

— * **W tych** dniach zjawił się na drodze ku Dębinie pies wściekły i 7 psów pokąsał.

— * **Fort I** pod Starołęką jest już na ukończeniu i na wiosnę władzy wojskowej oddany będzie.

— * **W Gnieźnie** wakuje miejsce miejskiego policyjnego sierżanta, z pensyą 900 mrk. rocznie, które natychmiast przez byłego wojskowego zajętem być może. Zgłoszenia przyjmuje magistrat.

— * **Śp. Wilkxycka** z Wabcza, w powiecie chełmińskim, zapisała 15 tysięcy talarów na dom chorych w Toruniu, pod warunkiem, że obsługiwać go będą Siostry Miłosierdzia. W skutek tego warunku zapis ten nie został przez władze potwierdzony i przyjęty.

— * **Submisye.** Celem splantowania i wybrukowania podwórza gmachu banku państwowego, i dostawy potrzebnych do tego płyt i rynien kamiennych, jakoteż dostawy i ustawienia żelaznych sztachet, odbędzie się termin 5. bm. o 11 do południa w tamtejszem biurze budowlanym, do którego zapieczętowane oferty przesyłać należy. Warunki i rysunki można tamże przejrzeć.

— Celem wykonania robót ziemnych na grobli nad Wartą, między Czeszewem a Dembnem, oszacowanych na 2 tysiące 956 mrk. 25 fen., odbędzie się w biurze inspektora wodnego w Śremie termin, 10. bm. o 10 do południa, na który piśmienne oferty nadesłać należy. Kosztorysy i rysunki można przejrzeć tamże, lub w odpisie za wynagrodzeniem otrzymać.

— * **Mamy** na sprzedaż: **KUCHARKA POLSKA** miejska i wiejska zawierająca kilka set przepisów kucharskich na tanie a smaczne przyrządzenia rozmaitych potraw, ułożona przez T. Wiśniewskiego, kucharza. Cena nader jest umiarkowana, gdyż wynosi tylko za nieoprawną **75 fen.** a **85 fen.** za oprawną książkę wraz z portem. Dla oszczędzenia kosztów najlepiej posyłać należytość w znaczkach pocztowych.

Ekspedycya **„Orędownika"**, Poznań.

Poczta Redakcyi.

Do Orchowa: Przesłane Orędowniki należały się do Ostrowa, a nie do Orchowa; poczta widocznie omyliła się; jeżeli można, prosimy o ich zwrot na nasz koszt.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 5. listopada.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogra[illegible]					
	[illegible]		[illegible]		pośled.	
Pszenicy	10	80	10	20	9	90
Żyta	8	40	8	10	7	80
Jęczmienia	7	60	7	20	7	10
[illegible]	8	—	7	80	7	25
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
- na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzep	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	80	1	70	1	60
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
- niebieski	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
- białej	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
Słomy	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów cena wypowiedz. 55,40 mk., na listopad 55,40 mk., grudzień 55,40 mk., styczeń 55,80 mrk., luty 55,80 mk., marzec 56,10 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiecień-maj 56,90 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 4. listopada.

Poznańskie listy zastawne	97,75.
Poznańskie listy rentowe	98,30.
Austryjackie banknoty	178,75.
Rosyjskie banknoty	212,40.

Wrocław, 4. listopada. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	—	20	90	19	90
[illegible]	21	20	20	40	19	60
Żyto	17	90	17	80	16	80
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	13	80	13	20	12	80
Groch	18	60	16	80	15	60
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	22	75	21	50	19	50
Rzepik zimowy	22	—	20	50	18	50
Rzepik latowy	22	—	19	50	16	50
Lnica	21	—	19	—	16	—
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	—

— * **Targ na bydło.** Berlin, 31. października. Na sprzedaż wystawiono:

147 sztuk bydła rogatego, 1371 sztuk nierogacizny, 602 sztuk cieląt i 515 sztuk skopów.

Interes dzisiejszy zaledwie na wzmiankę zasługuje. Targi obecne są prawie bez ożywienia, a przy ciepłem jeszcze zawsze, jak na obecną porę roku powietrzu nie mogą rzeźnicy większych zgromadzać sobie zapasów. Bydła rogatego i nierogacizny w przednim towarze nie było wcale na targu — cena innego towaru bydła chwiała się między 37—45 a za towar wiejski nierogacizny płacono 44—46, rosyjski 39—40 mrk. za 100 funt. wagi mięso, za bokuńskie około około 45 mrk. przy 40 funt. tary. Tak bydła rogatego jak nierogacizny pozostały na targu reszty. — Cielęta sprzedano zwolna tylko po 40—55 fen. za 1 funt mięsa. — Skopy tak mało były żądane, że ceny normującej podać nie podobna.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.